

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 4.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycy 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 27 stycznia 1888.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok III.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Rozum na rozum.

W okolicy Głogowa żył sobie długo i spokojnie złodziej, który gładko się umiał sprawiać i według swojego rozumienia i Boga obrazić nie potrzebował. Długo mu się udawało, aż wreszcie spotkał zucha, co go lepiej przykazań Bożych nauczył. A dobrą musiała być ta nauka, bo kiedy mi o niej opowiadał, jeszcze go febra pobierała. Rzecz tak się miała:

W onym pamiętnym 1863 r. wypadła mi podróż nocą w okolicy Głogowa i pobłądziłem. Woźnica mój, człowiek już niemłody, chcąc zły mój humor naprawić, różne w tej błakaninie opowiadał o tych stronach anegdotki, aż wreszcie koło jakiegoś pustkowi, westchnawszy bardzo boleśnie, zamilkł.

— Cóż ci to, mój Walku, żeś tak nagle posmutniał i zaniemówił?

Jeszcze raz westchnawszy tak począł:

— Ej, proszę pana, toć to już szczerą powiem prawdę, boć to już i dawne temu czasy, jam się poprawił, wypowiadał, a i Pan Bóg już pewno przebaczył. Tu tej zagrody — wskazując na domostwo — póki żyć będę, nie zapomnę. Dawniej, proszę paniczka, lubilem bardzo nocką na cudze wychodzić pola i tam, co mi się udało, zabierać. I tak raz zszedłem i to na kapustę, a była bardzo ładna, ale już też przez kogoś spróbowana. Wziąłem się rączo do pracy, a że trzymały mi się figle, więc przy każdej siódmej głowie przystanąłem, wymawiając: „siódme nie kradnij“, i na nowo od jednej do sześciu wycinałem, nie myśląc wcale, że gospodarz tej prawowierności może być świadkiem. Kiedy tak z zachowaniem przykazania Bożego w najlepsze pracuję, aż tu, mój miłościwy Jezu, wypada na mnie zaczajony właściciel, a był to chłop potężny, i nuż mnie sporym kijem okładać bez litości. Niech mi tam Pan Bóg przebaczy, ale co mi wymłócił przynajmniej dwieście kijów, to wymłócił! Ale i on niemiłosiernie obkładając prawo Boże zachował, bo zawsze tylko do czterech liczył, a za piątym uderzeniem wołał: „Piąte nie zabijaj.“ Ile razy tego piąte nie zabijaj było, już nie pomnę, dość, że mnie na pół zabitego w kapuście zostawił, mówiąc na odejściu:

— Rozum na rozum, nie masz się o co gniewać, obaj zachowaliśmy przykazania, to teraz i Pan Bóg na nas gniewać się nie będzie.

Wypowiedziawszy to, jeszcze raz mój Walek westchnął, a odmawiając: Boże odpuść mi grzechy młodości — na dobrą wyjechał drogę.

Tak długo dzban wodę nosi, aż się ucho urwie!

„Ermlenderka“ dostała po nosie

od „Kuryera Poznańskiego“ i „Germanii“ za swoją zarozumiałość, w której nawet i po za granicami Warmii miesza się do spraw polskich, naturalnie z nienawiści do Polaków. Piśmidło to pewnieby najchętniej pragnęło wszystkich Polaków w łyżce wody utopić. A pomimo tego chce ona być gazetą katolicką, chociaż lepiej do twarzy jej stroi mundur policyanta nad Polakami. Już przed kilku laty powiedział pewien uczony maż jednemu z współpracowników Ermlenderki, rozgniewany jej zarozumiałością i nieznajomością rzeczy polskich:

Pan jesteś wiele za głupi, abys o polskich sprawach umiał rozprawiać.

Tą razą dała Ermlenderce powód do okazania swój znajomości rzeczy deputacya polska w Poznaniu, która była u ks. arcybiskupa z prośbą, aby wpływem swoim przyczynił się do cofnięcia rozporządzenia, zaprowadzającego naukę religii św. we wszystkich klasach gimnazjalnych po niemiecku. Gazety katolickie rozpiśwały się z uznaniem o deputacyi polskiej u ks. Arcybiskupa, tylko Ermlenderce się deputacya nie spodobała. Oto co o niej pisze:

„W sprawie demonstracyi polskiej przeciwko Arcybiskupowi Dunderowi slychać, że istotnie przeznaczono ks. Radziwiłłowi przewodnictwo w deputacyi, że atoli tenże za ten honor podziękował. Prawdopodobnie spowodował jego ustąpienie niesłychany ton adresu. Podpada również, że wpływowi polscy politycy, jak Baron Chłapowski, nie wzięli udziału w demonstracyi! Podpada dalej, że polskie pisma zrazu piśaly o udziale 150 osób, faktycznie zaś ograniczyła się liczba demonstrantów tylko na 80 osób. Wyraziliśmy niedawno podejrzenie, że z pewnej strony chcieliby zmusić ks. Arcybiskupa do zrezygnowania. Wiadomości z Księstwa potwierdzają to przypuszczenie. Jest to rzeczywiście zamiarem owęj (?) koterii szlacheckiej. Kwestyą językową w gimnazjach wzięto tylko za pretekst. Demon-

stranci wiedzą bardzo dobrze, że Arcybiskup na ich bezwzględne żądania nie może cofnąć swego rozporządzenia, nie chcąc stracić wszelkiego poszanowania u ludu (?) i rządu. Wiedzieli oni, że tylko poufne przedstawienie mogłoby mieć jakieśkolwiek następstwa. Mimo to wybrali formę publicznój demonstracyi: wyruszyli w sile 80 męża i odezwali się do Arcybiskupa w tonie niesłychanie bezwzględny. Przekonanie tych szlacheckich panów (!) znajduje najodpowiedniejszy wyraz w słowach: „raczej niech nie będzie wcale nauki religii, jeżeli nie ma być wykładana po polsku“, a i co do Arcybiskupa poznańskiego w zdaniu: „raczej nie miejmy wcale Arcybiskupa!“ Zresztą zaczyna się już objawiać w Księstwie silna reakcyja przeciwko wystąpieniu owych 80 demonstrantów. Dziwna rzecz, że główny organ katolicki (ma się rozumieć: niemiecki. Przyp. Red. Kur. Pozn.), berlińska „Germania“ wspomina wprowadzanie o „polskiem przesileniu“, ale w obec sprawy nie zajmuje wcale wyraźnego stanowiska.

Na to dał „Kuryer Poznański“ taką odprawę Ermlenderce:

„Tak pisze katolickie pismo warmijskie! Słów nam braknie na dosadne napiętnowanie całej niegodziwości, jaka się przebieja z każdego słowa tego chydneho artykułu. Kiedy poważni ojcowie rodzin, reprezentujący wszystkie stany, od najuboższego chłopka do najwyższej szlachty, idą z bólem w sercu do swego duchownego Zwierzchnika i przed nim z istic synowską ufnością i otwartością spowiadają się z tego co ich boli, i wyrażają swoje życzenia, — katolicki organ warmijski śmie tych dotkniętych w najświętszych uczuciach obywateli nazwać demonstrantami, reprezentantami jakiej „koterii szlacheckiej“, której zamiarem ma być spowodowanie naszego Najprzew. ks. Arcybiskupa do rezygnacyi! Jak śmie „Erml. Ztg.“, przyznawająca się przeciez do katolickiego obozu, szerzyć na naszą niekorzyść takie fałsze, jak owa co dopiero wspomniana wieść o rzekomym zamarach zmuszenia ks. Arcybiskupa do rezygnacyi, wieść, którą po raz pierwszy wyczytujemy właśnie ze szpalt samejże Ermlenderki! Czy katolickie zasady pozwalają jej na tak tendencyjne przekręcanie istotnego położenia rzeczy? Bo że organ warmijski nie wierzy sam w to, co pisze, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

... Bylibyśmy bardzo wdzięczni „Ermlenderce“, gdyby nas zechciała poinformować o źródłach, z których dowiaduje się, że pewnej (?) koterii szlacheckiej chodzi o doprowadzenie ks. Arcybiskupa do rezygnacyi. Jest to, jak już wspomnieliśmy, dla nas rzecz zupełnie nowa, o której po raz pierwszy dopiero słyszymy od niej samej. Jeżeli tych źródeł wymienić nie będzie mogła, lub chęta, natenczas przyjęć będziemy musieli, że sławetna „katolicka“ Ermlenderka co do Księstwa jest organem półurzędowych pismaków, których zadaniem jedynym i wyłącznym jest bezczelne czarnienie Pola-

ków, mieszkających pod zaborem pruskim.“

... „Ermlenderka“ niepotrzebnie mięsza się do nieswoich rzeczy — i chyba przypuszcza, że tu w Księstwie nie znamy jęj przeszłości. bo inaczęj nie wysuwałaby się tak bardzo z frontu i nie szłaby na sukurs wrogiemu Kościołowi, antypolskiemu piśmu poznańskiemu. My wiemy, jak „katolicka“ „Ermlenderka“ traktuje Polaków katolików na Warmii i jakim jadem oblewa ich najbardziej uprawnione żądania. Ażoby czytelnicy nasi poznali głupią aroganęją warmijskiego świstka, dośę przytoczyć jedno wstępne zdanie jego zarozumiałęj ekspekteracyi. „Polska deputacya u ks. Arcybiskupa — pisze Erml. — pozwoliła sobie przemówić w tonie, jakiego prawowierny katolik mgdy, a cöz dopiero w obecności swego Biskupa, używać nie powinna.“ Czy „Ermlenderka“ wie, że odzywając się w ten sposób o deputacyi, którą Najprzew. nasz ks. Arcypasterz przyjął łaskawie, której gorącęj próby wysłuchać raczył bez słowa jakiegokolwiek nagany, którą przeciwnie krzepił serdecznemi słowy Pasterza dbałego o dobro swęj trzedy, — że odzywając się w ten sposób, ubliża najwyższemu naszemu Zwierzchnikowi duchownemu? Jest zwyczajem, że we wszystkich ważniejszych kwestyach mniejsze piśemka stósują się do taktyki, jaką zainaugurują większe piśma tego samego obozu. Gdyby „Ermlenderka“ poszła była w te same ślady — i poinformowała się u „Germanii“ albo „Köln. Volks Ztg.“, byłaby oszczędziła sobie niefortunnego kumostwa z poznańskim „Tageblattem“, (żydowskim), które jęj nie przyniesie zaszczytu w oczach chociażby najnieprzyjaczniejszych dla naszęj sprawy katolików niemieckich!“

Tyle „Kuryer Poznański.“ „Germania“, największa katolicka gazeta w Niemczech, codziennie w Berlinie wychodząca, w jeszcze dłuższym artykule ostro skarciła niepotrzebne wyrwanie się Ermlenderki. Że Ermlenderka wystąpieniem swoim głupstwo zrobiła, widać z tego, że ją nieprzyjazny katolikom grudziadzki „Gesellige“ pochwalił.

— O odpowiedzi, jaką dała „Germania“ niemieckim, Polakom nieprzyjaznym piśemkom, napisał „Przyjaciel“ toruński bardzo dowcipny artykuł, który tu powtarzamy:

Ponosie

dała „Germania“ tym małym piśemkom z niemieckich gazetek, które w ostatnim czasie okrutnie na Polaków użerały.

„Germania“ jest to wielka, codziennie wychodząca gazeta katolicka, wydawana po niemiecku w Berlinie, główna obronicielka katolicyzmu w Niemczech. Piśmo to poważne, do którego pisują najznakomitsi katolicy Niemcecy.

Te małe piśki są to drobne gazetki katolickie, pisane po niemiecku w różnych mniejszych miastach, jak na ten przykład „Ermländische Zeitung“, co znaczy po polsku: Gazeta Warmińska.

Małe te piśki poczęły okrutnie ujadać na Polaków w Poznańskiem o delegacyę i adres wysłany do ks. arcybiskupa poznańskiego względem nauki religii św. po niemiecku.

Napisały one, że to tylko polska szlachta takie brewerye wyrabia, arcybiskupa nachodzi, hardo do niego przemawia, grozi mu i nawet religii katolickęj gotowa się wyprzeć, a za sobą lud pociągnąć i katolicyzm lud polski pozbawić, jak Polskę pozbawiła wolności. Więc niby w obronie arcybiskupa

piśki te na Polaków szczekać i użerać poczęły.

„Germania“ zawołała na te piśki ostro: „A za się! a do nogi!“ A dalej powiedziała im: „Osiełki jesteście, co się zowie, jeżeli myślicie, że ks. arcybiskup waszęj obrony potrzebuje. Księża arcybiskupa nikt nie nachodził, bo naprzdó go się spytano grzecznie i z uszanowaniem czy deputacyę i adres przyjmie i naprzdó mu ten adres dano do przeczytania, żeby wiedział, czy go może wraz z deputacyę przyjąć i co na niego odpowiedzieć. Tak robią ludzie przyzwoici czyli Polacy, ale wyście zagłupi, żeby te wiedzieć, więc bajecie cöz o najściu i niespodzianem zaskoczeniu. Zwyczajnie z was rury nieokrzesane.“

Wyłożyła im więc „Germania“, żeby się nie wdawali w sprawy, do których zagłupi, bo ks. arcybiskup ich opieki i obrony nie potrzebuje, jako że jest meco przekonany o przywiązaniu Polaków do niego, do wiary i do Kościoła św. Z boleścią serca ustępował, gdy inaczęj nie mógł, ale tęt ustąpił syłko tymczasowo i wie bardzo dobrze, że każdy naród potrzebuje nauki w ojcystym języku i mowy swęjęj pragnąć i bronić musi, bo broni przez to praw swoich i praw Boskich.

NIEMCY.

— Księżę biskup wrocławski Kopp wracając z Rzymu odwiedził cesarzewicza niemieckiego w San Remo i w imieniu Ojca św. wyraził mu życzenia najprędzszego powrotu do zdrowia. — Zatrzymał się także księżę biskup i w Berlinie, aby cesarzowi i cesarzowęj zdać sprawę ze stanu zdrowia cesarzewicza. — Wiadomość, jakoby cesarzewiczowi miano potrać psy, okazała się nieprawdziwą.

— Z odwachu w Kobleneyi skradziono repetyerowę strzelbę. Domyślają się, że uczynił to ktoś z polecenia rządu francuskiego, któryby rad znał system tęj strzelby.

— Wszystkie długi państwa pruskiego wynoszą przeszło 4 tysiące 425 milionów marek; procenta, które państwo co rok płacić musi, wynoszą przeszło 176 milionów marek.

— Monachium. Pielgrzymka niemiecka do Jerozolimy na Loreto, Aleksandryę, Karmel, Nazaret, Rzym, wyjedzie z Monachium 8 kwietnia wieczorem, a trwać będzie 2 miesiące. Zgłoszenia przyjmuje ks. kanonik Geiger w Monachium (Veterinärstrasse 10). Koszta wynoszą na osobę 1400 m. (trzecią klasę 1280 m.).

HISZPANIA.

— W Hiszpanii 10 arcybiskupów i 54 biskupów ogłosiło protest przeciw obecnemu ograniczeniu praw Ojca św., jako w ogóle przeciw postępowaniu rządu włoskiego. Protest ten połączony z adresem gratulacyjnym, już w dniu 8 grudnia przesłanym został do Rzymu.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskięj.“

Z pod Olsztyna.

Smutno i bardzo smutno, bieda żebyś jęj siekierą nie uciał, ale cöz tu wyrzekać, toć to wszędzie ta sama bieda nas gniece. Zdaje mi się jednakże, tośmy sobie trochę i sami tęj biedzie winni, bo gdy bieda do nas przyjdzie, to zamiast jęj się odganiać, to my jęj jeszcze drzwi otwieramy. Czasy jeszcze nie są najgorsze, ale trzeba więcęj nad sobą czuwać.

Główną przyczyną naszęj biedy jest jak mi się zdaje brak oświaty. Przypatrzmy się naprzykład naszym Niemcom, jak to niemal każdy z nich zapisze sobie choćby tylko „Kreisblatt“, czy to zamożny, czy biedny gburek. My zaś, choć mamy swoje własne różne piśma, to mało ich czytamy. U nas, w tak dużęj wsi, abonujemy tylko trzy gazety polskie. Mówisz sąsiadowi, żeby sobie gazetę zapisał, to ci powie, że nie ma pieniędzy, chęć co prawda do czytania jest wielka, szczególnie zaś do naszęj „Gazety Olsztyńskięj.“

Mój bracie, tylko się treszkę rządź inaczęj, a będziesz miał na gazetę jednę i drugą i jeszczeby ci zbyło. Teraz ale Nowy Rok, to i tak pieniędzy brak, a na cöz takiego? Dostałem rachunek i muszę w karczmie zapłacić. Możesz być chory i na żywność się zadłużył? Gdzie tam, wódka i kornus tego figla zrobiły. Jużci trudno tedy stać na gazetę, boć karczmarz teraz pińiejzy.

I karczmarz się skarży i wyrzeka, że mu ludziska robią wybiegi i nie może choć sądową drogą nic dostać. Lecz dobrze mu tak, dla czego daje tyle wódki na kredę. Ta gorzalka to wszystkie złe sprowadza, bo posłuchajcie tylko, jak te się u nas dzieje. Karczmarz przysłał naraz rachunek na 30 lub 40 marek, żona naturalnie nic nie wie, że mążulek, aby swego robaka zalać, dał sobie tyle marek tam zapisać, więcęj dalej kobiecisko do Amtmana ze skargą na karczmarza i na swego męża, prosi, aby pan Amtman choć na czarną taflę kazał go wsadzić, żeby mu więcęj nie dano na kredę. Inna znów żona, nie mogąc się doczekać na swego, boć już rano polaził gdzieś tam na wieś, to idzie nieboga z płaczem aż do karczmy, a ten już wesoly i się nawet w tany zabiera, więcęj kobieta nic nie mówi, bo ją strach. Idzie więcęj z powrotem do domu i płacze, a w drodze spotyka swoję sąsiadkę, która pędzi także do karczmy po swego, a klucie, a grozi na karczmarza i na męża, od gardzielów, żarłoków, aż jęj piana z gęby idzie. Boć i mają za co wywodzić, bo nie dosyć, że mąż w wieczór, ale i w dniu idzie do karczmy, aby się nieco rozweselić. Smutno niestety, ale prawdę mówię. Nie mówię zaś o wszystkich, boć i najlepszemu czasem się trafi, ale trzeba przytém pamiętać na żonę, dzieci i sam na siebie w tych i tak już ciężkich czasach. To już lépięj mógłby za to co straci w karczmie, zapisać sobie gazetę, choć codzienną, i wieczorem posiedzieć w domu przy żonie, cöz nowego jęj przeczytać, to i rada temu będzie. Boć nasze kobiety bardzo są ciekawe i jeżeli która tylko cöz posłucha, to chodzi od domu do domu i prawi, drugie słuchają ją pilno, choć nawet nic w tém nie ma prawdy, co czasem taka gazetciarka wiejska plecie.

Zapisujemy więcęj każdy po jednęj „Gazecie Olsztyńskięj“, a te czytamy naszym zonom, do karczmy nie chodzimy, a będzie nam raźnięj, a przy pomocy Bożęj to się i biedzie nie damy.

Stary wiarus.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W zeszlą sobotę stawali przed tutejszym sądem przysięgłych aynowie wymiernika, Piotr i Franciszek Teszner z Tuławk, oskarżeni o zbrodnię przeciw moralności. Sąd uznał ich winnym zarzucanęj im zbrodni i skazał Piotra Tesznera na 2 lata, a Franciszka na 3 lata więzienia i na utratę praw honorowych przez trzy lata.

Jak ks. dr. Szreiber w niedzielę z ambony ogłosił, to ma w Olsztynie na nowo

być założone Towarzystwo Czeladzi katolickiej, które tu dawniej już istniało. Ze Towarzystwa takie bardzo zbawienne mogłoby tu wywierać skutki, nie ma wątpliwości i nowemu pomysłowi: „Szczęść Boże!”

Dowiadujemy się z ogłoszeń w Ermenderce i w olsztyńskim „Kreisblacie“ umieszczonych, że w Wartemborku budować się ma szpital dla chorych bez względu na wyznanie. Szanowny Komitet wzywa do składek na ten dom. Prawdopodobnie będą na ten cel i grosze naszych polskich mieszczan i włościan pożądane, ale organ tego ludu, t. j. „Gazetę Olsztyńską“ pominięto milczeniem. Jak zwykle.

W końcu zeszłego tygodnia obstalowano u tutejszych majstrów 800 płaszczy i 800 par butów dla załogującego tu batalionu strzelców. Zamówienia te mają być wykonane do końca marca.

* W. Lamkowo. W naszej wiosce zaszedł ciekawy wypadek, który zaczął się strachem a skończył śmiechem. Pewien stolarz przyszedł późno wieczorem do domu. Miał on z sobą pieska, którego, wszedłszy do izby, wygnął do sieni. Piesek zaczął mocno ujadać, a ów stolarz myślał, że zapewne w sieni złodziej jest. W strachu więc wyszedł tylnymi drzwiami do sąsiada i prosił go, żeby mu pomógł złodzieja wygonić. Sąsiad wziął łopatę i dalej pod drzwi od sieni, gdzie pies coraz bardziej ujadał. Obaj sąsiedzi nie mieli jednakże jeszcze odwagi na złodzieja uderzyć, polecił więc ów stolarz po w pobliżu mieszkającego chałupnika, który z widłami od siana na pomoc się stawiał. Gdy tak uzbrojeni stoją pode drzwiami owi trzej sąsiedzi, nadszedł stróż nocny, właśnie po patrolce chodzący, który się także ofiarował z pomocą na złodzieja. Umyślił więc teraz raptem drzwi otworzyć i w czwórkę na złodzieja uderzyć. Poprzednio jednakże zawołał ów stolarz na żonę, aby roznieciła tęgi ogień na kominie i drzwi od izby otworzyła, aby w sieni było jasno, co też ta uczyniła. Teraz roztworzyli owe zuchy drzwi i wpadli do sieni, gdzie znaleźli — kota, na którego to ów pies tak ujadał. Było potem z tego troszkę wstydu, ale śmiechu jeszcze więcej. — W sąsiedniej wsi, Małem Lamkowie, chcieli złodzieja już po raz trzeci ukraść krowę chałupnikowi Michałowi Benorowi, ale im się nie poszczęściło. Pierwszy raz zaszczekał pies gdy złodziej przyszedł, na co Benor wstał i złodzieja spłoszył. Drugi raz już złodziej prowadził krowę na postronku, gdy właśnie powracał ze młyna ogrodnik, który u Benora mieszkał. Ten zakrzyknął na złodzieja, który w strachu krowę puścił a sam w nogi, przyczem o ciemku wpadł w wądoł od kartofli. Ogrodnik ów zaś składając mąkę w sieni, zostawił drzwi otwarte i krowa sama do sieni przysła. Tymczasem obudził się i Benor a dowiedziawszy się co zaszło, natychmiast w koszuli udał się za złodziejem w pogoń, lecz tenże zdolał się przedrzeć z wądołu wygramolić i znowu uszedł. Teraz wpędzał Benor krowę na noc do sieni, aby mu jęj nie ukradzione. Lecz złodziej zaszedł i trzeci raz po nią, przepiłował zamek od drzwi chlewnych, ale z chlewa do sieni to się nie mógł dobiec i znowu krowy nie dostał.

* Stary Wartembork. W przeszłą środę odbyła się introdukcja ks. proboszcza Szadowskiego w Starym Wartemborku. Komisarzem biskupim był ks. fararz Karau, który przemówił po niemiecku. Podczas mszy św., którą ks. Szadowski odprawił w asystencji dwóch młodszych księży, przemówił ks. Jabłoński, proboszcz z Lesin, rozwodząc się w ślicznej mowie polskiej nad godnością i

władzą proboszcza, dodając na zakończenie krótki pogląd na wielkie zasługi, które ks. Szadowski położył dla kościoła katolickiego na Mazurach, zbudowawszy z zebranych grzeszy dwa piękne kościoły: w Wielbarku i Opaleńcu. Księży zebrało się 15. Na obiedzie po nabożeństwie był także i pan lantrat z Olsztyna i kilku innych panów.

* Penglity. Dnia 17 stycznia odbyła się tu sekcja dziecka niezamężnej Pfeifer, która po porodzeniu zaniósła je na górę i położyła pod strzechę, tłumacząc się, iż niemowlę to dwa razy zapłakało i umarło i że chciała je później na cmentarzu pochować. Pfeiferową odstawiono do więzienia.

* Szczytno. W zaprzeszłą niedzielę po obiedzie wydarzył się tu nieszczęśliwy wypadek. Gdy jadący sankami woźnica chciał skręcić w wąską uliczkę, sanki się wywróciły i żona peliera mularskiego W. wypadła z nich, złamała sobie ramię i pokaleczyła twarz. — Z okazji złotego wesela ofiarował cesarz małżonkom Freilich w Występie 30 marek. — Lasy prywatne bywają u nas coraz więcej przerzedzane. I tak sprzedał właściciel dóbr rycerskich p. G. część swego lasu pewnemu handlarzowi drzewa z Olsztyna, podobno za 18 tysięcy m.

* Rastembork. Pięć do sześć dni bez pożywienia w lodowni przebył pewien robotnik z tutejszej domeny. Poszedł on po deskę do lodowni i w czasie gdy tam był, przechodziła służąca koło sklepu i widząc drzwi otwarte, zatrzasnęła je, nie domyślając się, że tam kto jest. Robotnika szukano następnie wszędzie, ale nikomu nie przyszło na myśl zajrzeć do lodowni. Po kilku dniach dopiero przechodził ktoś koło sklepu i posłyszawszy jęki i poszedł otworzyć drzwi. Biedny robotnik wskutek wielkiego zimna odmroził sobie zupełnie ręce i nogi.

* Elk. W przeszłym tygodniu posłał pewien właściciel dóbr tutaj kilka wozów z spirytusem do miasta. W drodze zderzyli się dwa wozy z sobą i dyszel wybił dno beczki, a okowita strumieniem rozlała się po szosie i w przyległym rowie. W jednej chwili zleciała się gromada chłopów i kobiet z przyległej wioski i dalej zbierała ten szlachetny płyn w naczynia. Pilniejsi zaś podładzi się na ziemię i wylizywali z błotem i śniegiem zmieszana okowitę. Smacznego apetytu! — We wtorek zdarzył się nieszczęśliwy wypadek w dobrach W. pod Olekiem. W dniu tym miano z kilku kopców wyjąć kartofle dla gorzelni. Właściciel zakazał surowo wchodzić do kopca przedź, aż ziemia z wierzchu będzie odwalona. Ludzie myśleli jednakże, że ponieważ ziemia zmarznięta, to będzie trzymać i nie odwalisz ziemi z wierzchu, weszli do kopca. W tej samej chwili zarwała się ziemia i pogrzebała dwie młode dziewczyny. Pomimo natychmiastowej pomocy nie można ich już było do życia przywrócić.

* Najbogatszy człowiek Prus Wschodnich i Zachodnich mieszka, jak donosi „Danz. Ztg.“ w królewieckim obwodzie rejencyjnym; ma on mieć dochodu rocznego 630 tysięcy marek; drugi najbogatszy mieszka w obwodzie rejencyjnym gdańskim; liczą go na 360 do 420 tysięcy marek rocznego dochodu.

Obwód rejencyjny kwidzyński ma dwóch „zamożnych obywateli“, którzy mają mieć około 160 do 200 tysięcy marek rocznego dochodu. Lecz cóż znaczą ci „bogacze“ w obec berlińskich milionerów, a ci znów w obec Rotszylda w Frankfurcie nad Menem i Kruppa w Essen. Rotszylda dochód roczny obliczony jest na 4 miliony, a Krupa na przeszło 5 milionów; pierwszy płaci podatku klasyfikowanego 118 tysięcy, a drugi 156 tysięcy marek na rok.

* Chełmno. Nauczyciel Wincenty R.,

który od kilku tygodni bawił w odwiedzinach u swoich rodziców, dostał nagle pomysłania zmysłów, i to tak gwałtownego, że musiano dwóch ludzi stawić, aby go pilnowali. Kiedy w czwartek, zaprzeszłego tygodnia owi dwaj dozórcy jedli kolacją, wyciągnął chory rewolwer i wystrzelił trzy razy do nich. Jeden otrzymał ciężką ranę w pierś i umarł na drugi dzień, drugi zaś otrzymał lekką tylko ranę. Na telegraficzny rozkaz dyrektora sądu ziemiańskiego został chory natychmiast oddany do domu chorych w Swieciu.

* Bydgoszcz. W tutejszem więzieniu sądowym znalezione w dniu 16 b. m. w celi powieszzonego sekretarza kolejowego Seilera, który siedział od kilku miesięcy w śledztwie. W dniu tym miała się właśnie toczyć w sądzie sprawa przeciwko niemu. Obawa przed zasłużoną karą popchnęła go zapewne do tego rozpaczliwego kroku.

* Z Górnego Śląska. Przyczynek do „wielkich sukcesów“ nowego systemu szkolnego na Górnym Śląsku podaje korespondencja z Raciborza do wrocławskiej „Morgen Ztg.“, a więc organu, nie mogącego być posądzonym o sprzyjanie Polakom. Czytamy tamże: „Jak szybko w osadach z ludnością mówiącą po polsku nikną rezultaty osiągnięte przez szkołę, pod względem niemieckiego wysłowienia się dzieci szkolnych, tego dowiódł przypadek, jaki dnia 5go b. m. zaszedł na posiedzeniu tutejszego sądu lawicznego. Szesnastoletni chłopak z Lubomia stawał przed kratkami, oskarżony o kradzież, lecz ani rusz, nie umiał się wysłowić po niemiecku. Nawet gdy sam przewodniczący zapowiedział, iż spotka go kara, gdyby się okazało, że tylko przez upór nie chce mówić po niemiecku, odpowiedział, że nie umie po niemiecku, że z oświadczeń niemieckich świadków rozumie tylko ten i ów wyraz, związku zaś pochwyć nie może. Musiano więc następnie użyć pośrednictwa tłumacza. Oskarżony ucześnie aż do 14 roku życia do szkoły w Lubomiu, — a opuszczając ją mówił dobrze (!) po niemiecku, — lecz zapomniał języka niemieckiego w przeciągu dwóch lat. W tym przypadku trudno przypuścić, że oskarżony nie chcąc mówić po niemiecku, czynił to z wyrachowania, aby podczas tłumaczenia wywodów świadków zyskać na czasie i odpowiedzi swe ostrożnie układać.“

* Oskarżono Chińczyka w Szangaju o to, że ukraść stół. — „Jakże go mógłem ukraść, rzekł oskarżony, kiedy nawet sił nie mam do tego, bom chorowity i słaby?“... „Masz słusność, rzekł sędzia chiński — lituję się nad tobą i uwalniam z pod zarzutu — a w nagrodę za posądzenie daję ci oto ten wór zawierający 10 tysięcy talarów, idź i kaź się leczyć ze słabości.“ Pod sądny podziękował pokornie, wziął wór pieniędzy i wyszedł. Ale nie zaszedł daleko, bo go zaraz pochwycono i przyprowadzono przed sędziego. „Kto taki miech pieniędzy unieść może, rzekł sędzia, ten też mógł ukraść i stół o wiele lżejszy; marsz łotrze do kozy.“

* Zuchwały napad. Z powiatu nowogrodzkiego, gubernii mińskiej donoszą, że w nocy na 14 grudnia siedmiu starozakonnych wdarło się do domu w wiosce Dułmatowszczyźnie, zamieszkiwanego przez Franciszka Horbatowskiego i Franciszka Moisewicza. Złoczyńcy ogłuszyli tego ostatniego ciosami w głowę i zabierali się do rabunku, gdy służąca napadniętych wywołała alarm i sprowadziła sąsiadów. Sześciu rabusiów ujęto.

* Sprzedaż grzechów. Nadzwyczaj charakterystyczny fakt opisuje „Odesskij Wiestnik.“ Oto pewien żyd z Chotynia gryziony wyrzutami sumienia, na którym ciążyła znaczna ilość grzechów, poszukiwał usilnie amatora, któryby zechciał za odpowiedniem

wynagrodzeniem przyjąć na siebie odpowiedzialność przed Bogiem za grzechy spełnione przez owego grzesznika. Pożądanym amatorem znalazł się nareszcie. Po długich pertraktacjach strony zawarły umowę następującą: sprzedający ustępuje stronie przezeń wszystkie swoje grzechy spełnione przezeń po dzień zawarcia umowy i za to płaci gotówką rubli 250. Ciekawa ta umowa została prawnie sformułowana.

ROZMAITOSCI.

— Jak można uczynić chleb pożywniejszym? Wiadomą jest rzeczą, że chleb czarny pożywniejszym jest od białego, a to dla tego, bo otręby, które przy białym chlebie odpadają, zawierają rodzaj oleju, który dodaje ciału silne pożywienie. Jeśli jednak komu nie smakuje chleb czarny czyli razowy, niechaj uwarzy otręby we wodzie i tą wodą odciedzoną rozczyni chleb z mąki pyłowanej, a będzie miał chleb biały, a przy tym znacznie większy i pożywniejszy.

— Jak leczyć zmarznięcie?

Zmarznięte części ciała należy przez tarcie śniegiem lub okłady zimną wodą najpierw stopniowo pobudzić do życia, a dopiero później rozgrzewać ciało również stopniowo. Odmrożenie członków jest to także zmarznięcie, ale w mniejszym stopniu. Najlepiej je leczyć w lecie i jesieni, a to przez

nacieranie kamforowym spirytusem, solą ze spirytusem, lub nawet naftą. Gdy zaś nastanie już zima, należy odmrożone członki utrzymywać ciepło, osobiście w nocy i pokrywać łagodnymi maściami; przetopionym lojem lub klejem stolarskim. Najlepiej jest jednak chronić się od mrożenia członków, a można tego uniknąć, skoro nie będziemy znieczeka wychodzić z ciepła na zimno, powróciwszy zaś ze dworu, nie należy natychmiast stawać przy gorącym piecu.

— Sposób przesyłania ziemniaków, iżby nie zmarzły. Trafia się często, że wypada w zimie w czasie mrozów wozić ziemniaki, przyczem takowe często marzną. Otóż aby temu zaradzić, pedaje pismo „Poradnik gospodarczy“ taki środek:

Wory, w których ziemniaki przesyłać wypada, macza się w zimnej wodzie, potem napełnia się je ziemniakami, związuje i znów oblewa zimną wodą. W skutek tego wór zamarznie i nie dopuści mrozu do ziemniaków. Powłoka lodowa na worze zatka bowiem wszystkie dziury woru i chroni w ten sposób ziemniaki od mrozu.

— Ładna rozmowa. Co to było sąsiedzie u was wczoraj w nocy, taki straszny hałas, że nie mogłem ani oka zmrużyć: myślałem, że się dom wali!

— Eh, to nic... tylko moja żona, jakem przyszedł do domu, pytała mnie, która godzina...

— Sędzia śledczy: „Nie mogę doprawdy pojąć, jak was nikt nie słyszał, gdyście wszystkie drzwi i zamki pootwierali?“

— Więzień: „A to panu sędziemu wierzę. Jeśli my biedacy chcemy żyć, to się musimy czegoś nauczyć. Tam trochę pisać, a biednych więźniów karać, to naturalnie daleko łatwiej.“

Sprzedż drzewa.

Dnia 3 i 6 lutego o godz. 10tej w Purdzie. — Dnia 8 lutego o 10tej w Bartóltach. W piątek, 3 lutego o 10 w Locken. We wtorek, 7 lutego o 10 w Jablonce. W piątek, 17. lutego o 10 w Biesalu. W piątek, 24 lutego w Luttkenalde.



We środę, dnia 25 b. m. o godz. 10tej wieczorem zasnął w Panu opatrzony Sakramentami św., w tutejszym szpitalu Panny Maryi, po długich cierpieniach, na raka w krtani

ś. p. ks. prob. Michał Klement

z Dźwierzut, ur. 1837 r. w Butrynach, na kapłana wyświęcony 1864 r. R. i. p.



We środę, dnia 25 b. m. wieczorem o godz. 10ej umarł w 50-tym roku życia ś. p.

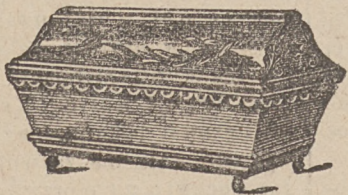
ks. Michał Klement,

były proboszcz w Dźwierzutach.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 30 stycznia w Butrynach, o czym donosi w imieniu rodziny w smutku pograżony brat

A. Klement
z Butryn.

Trumny metalowe.



Trumny drewniane.

C. Terlecki i Sp. Olsztyn,
stolarska budowlowa i meblarska,
polaca swój wielki

Skład trumien

metalowych i drewnianych, od najprostszycch aż do najwzrostniejszych, po takich cenach.

pięć ciekawych książek z obrazkami za 2 marki.

„Przeraziłw echo trąby ostatecznej“, albo cztery rzeczy ostatnie oczekujące człowieka. Cena 60 fen

Godzina śmierci, czyli leki na strachy śmiertelne, kto ich zażyje, ten się nigdy śmierci bać nie będzie. Cena 50 fen.

Katowice więzienia piekielnego. Cena 30 fen.

Koniec świata. Cena 3 fen.

Niebo. Cena 40 fen.

Wszystkie pięć książek kosztuje tylko 2 marki.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej.“

Drukarnia i nakładca J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.

Chorągwie,

baldachimy, ornaty, kapy, tuwalnie, figury, obrazy rozmaitej wielkości, ołtarzyki do noszenia, krzyże, kierce, stacye męki Pańskiej, w ogóle wszystkie przybory i sprzęty kościelne poleca po możliwie niskich cenach.

Buduje nowe ołtarze, ambony, ławki i t. d., stare zaś przerabia; wszelkie odnośne renowacje wykonuje się we własnych warsztatach.

Odnawia wnętrza kościołów w rozmaitych stylach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. SZPETKOWSKI, Poznań.

J. P. Kirschnereit

Specjalność:

Farbiernia towarów

jedwabnych.

Farbiernia wełny i bawelny.

Farbiernia piór strusich.

Olsztyn

Plac Remontowy

Nr. 34.

Specjalność:

Czyszczenie garderoby

męskiej i damskiej.

Merownia, Głansownia.

Prasownia materji i aksamitów.

Prawdziwy tylko z tą marką ochronną.

Profesora dr. Liebera

Elixir wzmacniający nerwy

usuwa zupełnie najpocząwszy cierpienia nerwowe, mianowicie blednicę, bojaźliwe uczucia, ból głowy, migrenę, bicie serca, cierpienia żołądkowe i t. d. — Blizsze objaśnienie w dołączonym do każdej flaszki cyrkularzu. — Za poprzedniem przesłaniem pieniędzy albo za zaliczką do nabycia we flaszkach po 1,50, 3 i 5 marek.

Skład główny: M. Schulz, Hannover. Escherstr. Na składzie mają: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie, Aptekarz Müller w Brunsberdze, jako i w aptekach: w Lieperku, Rynie, Frydlandzie, Iławie itd.

Transparenta

na okna kościelne, na weskowym płótnie malowane, nader trwałe, które okna kolorowe na szkło naśladowują i takowe najzupełniej zastępują, wykonuje po bardzo przystępnych cenach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. Szpetkowski,

Poznań, ul. Berlińska nr. 2.